



## brylanty wielkości kartofla

### 1 *Hardy Gurdy Man*, Donovan (z płyty *Hardy Gurdy Man*)

Muzyka ogarnęła mnie wczesnie. Miałem chyba pięć lat, gdy dostałem harmonijkę i dmuchałem w nią, a dziesięć – gdy babcia kupiła mi gitarę. Opanowałem najprostsze chwytów, a kilka lat później dałem radę zagrać *Kataryniarza* Donovana, bardzo piękną balladę. Nauczył mnie tego Wojtek Michałczyk, świetny gitarzysta, który – tak jak ja – mieszkał w Józefowie, a potem wyjechał do Finlandii... I rzuciłem tego *Kataryniarza*. Grałem tygodniami, dopóki nie nauczyłem się tego, co wtedy umieli grać wszyscy – *Domu wschodniego słońca*... *Hardy Gurdy* to wspaniały numer, z tym rozedrgano-pulsującym wokalem. Ale dopiero po latach posłuchałem go z płyty. Gdy byłem młodym człowiekiem, w Polsce trudno było o płyty z Zachodu. Razem z bratem kupiliśmy sobie tylko jakieś składanki Beatlesów i Rolling Stonesów, płacąc za każdą zawrotną wtedy kwotę 300 złotych. Mielśmy te płyty z tygodnia, bo pożyczylem je komuś na prywatkę i mi ukradli! Plakałem chyba z miesiąc. *Kataryniarza* już nie mogłem sobie sprawić – na więcej tata nie dał.

### 2 *Oh Pretty Woman*, Roy Orbison (Golden Days)

Powała mnie ta piosenka. Jak dla mnie – jest w samej szczyt popowych numerów. Linia melodyczna – prosta, ale nie prostacka. I ten sposób śpiewania Orbisona. Czasami miał głos trochę przesłuszony, amerykański lukier, ale akurat w tym utworze bardzo mi się podoba. Jeszcze na dodatek film z Richardem Gere i Julią Roberts pięknie spleł mi się z tą piosenką... Z *Oh Pretty Woman* wiąże się taka historia: z bratem puszczałem pocz-

tówkę dźwiękową z tą piosenką w domu, na gramofonie Bambino, bez przerwy przez trzy godziny. I w końcu ojciec nie wytrzymał, złapał pocztówkę i ją zgiął, zmiażdżył pustą pudełko po papierosach. Myślałem, że umrę. Ale mama nam ją potem wyprasowała przez szmatkę i piosenka przerywała tylko w dwóch miejscach (śmiech).

### 3 *A Whiter Shade Of Pale*, Procol Harum (Procol Harum)

Też słuchałem tego z pocztówki. Uważam *Bielony cień bieli* za fantastyczne połączenie muzyki klasycznej z rockową – coś, co bierze mnie też po latach. Słychać, że organy to piękny instrument. Śpiew Gary'ego Brookera kontrastuje z tą dzisiejszą manierą, z potworną ilością ozdobiaków (w czym zwłaszcza celują kobiety). W tamtych czasach, gdy dobrzy instrumentalści już używali wokalu – zazwyczaj używali go smacznie.

### 4 *Paint It Black*, The Rolling Stones (Aftermath)

Gdybym miał kiedyś sobie strzelić w łeb – zrobiłbym to przy *Paint It Black*! Kiedyś byłem u znajomej, która miała zbiór płyt, puściłem sobie Stonesów i zakochałem się w nich, gdy usłyszałem ten numer. W tamtym czasie Stonesi stali mi się nawet bliżsi niż Biele. Przeżywałem okres buntu, te niepokoje 14-15 latków – i dźwiękowy „brud” Stonesów; te ich niezbyt równe chórki, te zgrzytliwe gitary, bardziej pasowały wtedy do mojego życia, w którym łatwo było o wzloty i łatwo o upadki. Nie zrobiłem niczego skandalicznego (śmiech), ale uciekłem z domu, poszukiwała mnie milicja. Z dwoma kolegami chciałem jechać do Szwecji, mieliśmy zostać marynarzami i z dużymi pieniędzmi wrócić do rodziców. Milicja zwinęła nas za Modlinem – doszliśmy tam pieszo i wyglądaliśmy jak trzy zjawy... *Paint It Black* to numer prowokujący, zadziorny, niepokojący. Działa jak afrodyzjak. Gdy czasami go sobie w domu puszczałem na pełen regulator – a mam dość silną aparaturę, to wpadam w rodzaj transu, nawet dość niepokojącego (śmiech). Raz wykonałem ten utwór z Perfectem, w Strodole, z polskim tekstem Bogdana Olewicza. Ale jakoś mi to nie pasowało, nie miało pulsu, który ma oryginał.

### 5 *Italian, Italian*, Czesław Niemen (Głównie jam niezdziesiątym)

Kocham wszystko, co Niemen zrobił. I jestem zaszczycony znajomością z tym facetem. Jest geniuszem muzycznym w skali światowej, a jeśli świat o tym się nie dowiedział, to wina świata i splotu różnych okoliczności... To, co wymyślił sobie w muzyce, jest wspaniałe. I wspaniała jest rozpiętość jego wokalu, który może być liryczny, ciepły, ale też – drapieżny czy dramatyczny. Jego gardło nie ma ograniczeń wokalnych. Pieśń *Italian, Italian* usłyszałem pierwszy raz na pewnym towarzyskim spotkaniu (zresztą poznałem wtedy moją przyszłą żonę...). To był taki okres, kiedy występowałem zespołem Watabah – graliśmy na studniówkach, różnych zabawach – i nie sądziłem, że kiedykolwiek będę śpiewał zawodowo. I gdy usłyszałem *Italian, Italian* tak się wzruszyłem, że na trzęsło oczy miałem bardzo mokre. Dla mnie ten utwór jest perelką w swoistej stylistyce niemenowskiej. Takie skończone dziełko. Myślę też, że Niemen nie zaśpiewał jeszcze wszystkiego, co miał do zaśpiewania, i bardzo żałuję, że ostatnio jest go tak mało.

### 6 *Money*, Pink Floyd (Dark Side Of The Moon)

Metrum dziwne, porąbanie. Ale w tym utworze zupełnie nie drażni... Podcierzam, że gdyby

to było zagrane na 4/4, kompozycja stałaby się dość trywialna. Nie ma wątpliwości, że wykorzystane w tym numerze efekty zrobione są przez ludzi inteligentnych – świetnie stapiają się z treścią piosenki. Floydzi nagrali *Money* tyle lat temu, ale się nie zestarzało, bo wiedzieli, po co to robią...

### 7 *Wymyśliłem cię*, Dżambli (Wolanie o słońce nad światem)

Do dzisiaj mam winylową płytę Dżambli, *Wolanie o słońce nad światem*. Gdy ją sobie kupiłem, nauczyłem się grać *Wymyśliłem cię* na pianinie. I grywam sobie od tej pory wszędzie, gdzie trafię na instrument! Ten numer spodobał mi się najbardziej z longplaya Dżambli, bo to piękna piosenka – z partią fortepianu wyjętą z klasyki, świetnie zaśpiewana. Andrzej Zaucha w ogóle bardzo dobrze śpiewał technicznie i z dużym czujem. Od natury dostał piękną barwę głosu. Poza tym – słychać śpiewającego muzyka. To facet, który też grał na saksofonie i pewnie dlatego doskonale frazował. Miałem okazję go poznać osobiście podczas kręcenia filmu *Miłość z listy przebojów*. Spędziłem z Andrzejem cały dzień, czekając na wejście na plan. Wypiłiśmy mnóstwo taniego wina, bo innego nie było w pobliskim sklepie... (śmiech). Poznałem świetnego faceta, który miał dystans do samego siebie i do show businessu. W latach dziewięćdziesiątych nagrałem *Wymyśliłem cię* do filmu *Spona*, z Miką Urbaniak, naiwnie sądząc, że zaśpiewam jak anioł, bo ciągle mi to w duszy grało...

### 8 *Modlitwa*, Breakout (Kamienie)

Bardzo lubię wokalistów śpiewających pełną pierśią – tak jak Joe Cocker czy Tom Jones... Ale Tadeusz Nalepa w tym swoim oszczędnym śpiewaniu pięknego tekstu Bogdana Loebla jest szalenie skuteczny. Można krzyczeć o uczuciach, ale bywa, że słowa powiedziane ciszej mogą zrobić jeszcze większe wrażenie... I to, co Nalepa zagrał w tym numerze – w sposób raczej prosty, jest równie skuteczne. Podoba mi się też samo brzmienie: żadnych pogłosów, tak zwanej „litości”... *Modlitwa* to dla mnie chyba najlepszy utwór Nalepy. Wykonywałem tę piosenkę w latach siedemdziesiątych na mszach beatowych w Józefowie.

### 9 *Roxanne*, The Police (Outlandos d'Amour)

Copeland grał na perkusji w sposób bardzo rozpoznawalny, ale inaczej niż wtedy było przyjęte. Do tego oszczędna gra Stinga na basie i Summersa na gitarze. Jak u Pink Floydów – wszystko przemyślane, poukładane, a dzięki temu powstaje doskonała całość. Jeśli miałbym śpiewać kobiecie o tym, że spędzimy pięknie życie i będę jej kupował brylanty wielkości kartofla, chciałbym zaśpiewać tak jak Sting w tej piosence.

### 10 *Pacierz*, Patrycja Markowska (Bądź silna)

I jeszcze coś z mojego ogródka. Powiem o Patrycji. Usłyszałem *Pacierz* z jej pierwszej płyty i pomyślałem, że z młodej damy, która bawi się muzyką, stała się – przynajmniej dla mnie – artystką. Kimś, kto napisał tekst o rozstaniu, zresztą autentycznym, a śpiewając naprawdę świadom jest dźwięku, frazy, spraw emisji. I to w bardzo ładny sposób jak na 21 lat. Właśnie tyle miała wtedy Patrycja.

notował: WIESŁAW KRÓLIKOWSKI